Rok 6. Kalisz dnia 24 Czerwca (6 Lipca) 1875 r. № 53-

KALENDARZ
Dziś św. Dominika P. M.
D. 7 „ Apolonjusza B. W.
„ 8 „ Elżbiety Wd. M.

CENA OGŁOSZEŃ.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 6 lipca 1875 roku.

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	15	18
Dziś	14	21

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.
Wczor. 767 mm. Pogoda.
Dziś 768 „ „

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

— W nocy z d. 17 (29) na 18 (30) czerwca r. b. o godzinie 12 minut 25, JEGO CESARSKA MOŚĆ NAJJAŚNIEJSZY CESARZ — w towarzystwie Ich Cesarskich Wysokości: Cesarzewicza Następcy Tronu i Księcia Eugenjusza Maksymiljanowicza Leuchtenbergskiego, a także JW. Warszawskiego Jenerał-Gubernatora, którzy wyjeżdżali na spotkanie NAJJAŚNIEJSZEGO PANA, raczył przybyć z zagranicy do Warszawy, drogą żelazną Warszawsko-Bydgoską, przyjąwszy na bahnhofie z rapportami: Kommendanta miasta i Ober-Policmajstra.

Na całej drodze przejazdu do Belwederu, uroczyście illuminowanej i ozdobionej flagami, dywanami i kwiatami, NAJJAŚNIEJSZY PAN witany był przez tłumie zebranych mieszkańców miasta, wyrażających swą radość z przybycia ubóstwianego MONARCHY głośnemi i nieustającemi okrzykami „hurra.” (*Kur. War.*)

Rozporządzenia Rządowe.

— Rada Państwa w oddzielnym komplecie do obowiązku służby wojskowej i na ogólnem zebraniu, roztrząsnąwszy przedstawienie Zarządzającego Ministerstwem Spraw Wewnętrznych w kwestji o uzupełnieniu art. 45 ustawy o ob. służby wojskowej, i zgadzając się w gruncie z wnioskiem zarządzającego, *uchwaliła*: w uzupełnieniu art. 45 ust. o ob. sł. wojsk. postanowić: „W gubernjach Królestwa Polskiego, przybranym dzieciom, podrzutkom, niepamiętającym rodziców i pamiętającym rodziców zupełnym sierotom, które przed dziesięciu latami wieku przyjęte zostały na opiekę dobrowolną (kod. cyw. art. 326—328), nadaje się po wyciągnieniu przez nie losu, dwuletni termin do adoptowania ich drogą prawną (kod. cyw. art. 308 i nast.) Po upływie tego odroczenia, adoptowani uznają się za mających prawo do przywileju według położenia familijnego (ust. o ob. służ. wojsk. art. 45 uw. 1); nieadoptowani zaś wstępują do służby, jeżeli według numeru losu podlegają zaliczeniu do wojsk stałych.

Rozporządzenia władz miejscowych.

Kaliska Izba Skarbowa.

Podaje do wiadomości publicznej, iż na mocy decyzji p. Vice-Ministra Skarbu w dniu 15 (27) lipca r. b., odbędzie się o god. 12 zrana w praesidium Izby Skarbowej głośna in plus licytacja na sprzedaż 477 sztuk starodrzewu w obrębie Kiejsze, leśnictwa Koło. Licytacja rozpocznie się od summy 2,350 rs. Przystępujący do niej winien złożyć wadjum w 235 r. Szczegółowe warunki licytacyjne mogą być przejrzane każdodziennie, z wyjątkiem świąt i dni galowych, w biurze Wydziału Dóbr Rządowych Izby Skarbowej Kaliskiej.

Kalisz d. 24 maja (5 czerwa) 1875 r.
Assessor *HerburtHeybowicz*
(389—3-1) Referent *Chomętowski*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

*** Wczoraj o godz. 9½ wieczorem JE. Minister Sprawiedliwości, Radca Tajny hrabia von der Pahlen, przybył do Kalisza i zajął przygotowany dlań appartament w hotelu Berlińskim. W otoczeniu Jego Excellencji znajdują się pp. hrabia Toll, hr. Reutern, Ryczkow, ks. Trubecki i Małkowski (*jun.*) Dwaj ostatni wyprzedzili przybyciem swojem na dni parę przyjazd p. Ministra.

*** Mieszkały obok siebie przez czas dość długi dwie jejmoście. Jedna potężna, bogata, czasami dobra, czasami zła, czasami hojna aż do rozrzutności, czasami skąpa że aż *pfe;* druga wiecznie wyciągająca rękę, wiecznie skomląca i żebrząca, a jednak lubiąca stroić się w pozbierane stąd i zowąd błyskotki. Pierwsza nazywała się pani *Pogoda*, druga nosiła cudzoziemskie miano *Loterji fantowej.*

Jak każdy przybysz z obcej strony, ta ostatnia doznawała u nas wielkiego miru czas długi; nawet sama pani *Pogoda* okazywała jej uśmiechnięte oblicze, gdy jednakże wszystkich przybyszów zwyczajem, zaczęła być natrętną i naprzykrzać się zbyt często, pani *Pogoda* rozgniewała się *napiękne*, a właściwie *nabrzydkie,* i zaczęła płatać sąsiadce psikusy. Można było iść o zakład, że w dniu, na który zapowiedziana *Loterja fantowa*, deszcz będzie niezawodnie.

I w tym roku omal nie było toż samo: gdy jednak pani *Pogoda* wyczytała z gazet, że to już ostatnie chwile pobytu pani *Loterji* pomiędzy nami, udobruchała się i wstrzymała swe upusty.

Loterja więc odbyła się przy licznym napływie publiczności, przy odgłosach dość lichej muzyki, przy blasku fajerwerków i ogniów bengalskich, a nawet nie bez małego skandaliku, o którym powiemy coś wówczas, gdy pewniejsze będziemy mieli dane.

— Czytamy w „*Wieku:*” „Nowoje Wremia” donosi, że ministerstwo oświecenia publicznego mając na uwadze, że kuratorowie okręgów naukowych nader często występują do ministerstwa z wnioskami o koniecznej potrzebie otworzenia w niektórych miastach gimnazjów, szkół realnych lub innych zakładów naukowych, odniosło się podobno do pomienionych kuratorów żądając nadesłania objaśnień, o ile rzeczywiście zachodzi potrzeba otwierania w tych miejscowościach jakichkolwiek szkół. Objaśnienia te mają być do rozpatrzenia zakommunikowane specjalnej kommissji, której opinja ma służyć za podstawę w udzielaniu pozwoleń na otwieranie szkół.”

*** Przypominamy Osobom, które to obchodzić może, iż z dniem 1 (13) b. m., to jest od dziś za tydzień, papiery banku polskiego tracą *zupełnie* swą obiegową wartość, i dlatego czemprędzej na bilety banku Cesarstwa wymienionemi być powinny.

DZIEDZICZNY NARZECZONY

POWIEŚĆ,

KTÓRĄ AUTOR ZA PRAWDOPODOBNĄ UWAŻA.

(*Ciąg dalszy*).

. . . .

— I o czemżeście państwo tak długo rozmawiali, jeżeli wolno wiedzieć? — zapytał p. Zagłoba.

— O czem?.. — odrzekła Kamilka — albożto drogi ojczulku, zabraknie nam materji do mówienia? Zresztą powiem ojczulkowi. Pan Adam pięknie zaczyna i to jeszcze przed ślubem!.. Zazdrosny o Pawełka, którego jeszcze nie zna.

— Ależ pani...

— Nie tłomacz się pan... Jesteś pan szkaradny, fe! fe! fe!

To potrójne *fe*, wypowiedziane było z takim wdziękiem, iż koralowym ustom Kamilki nowego dodało powabu.

— Pozwólże mi pani bronić się, skoro mię oskarżasz. Nie jestem ani o pana Pawła, ani o nikogo zazdrosnym, bo dzięki Bogu, nie mogę mieć do tego najmniejszego powodu, poznawszy panią i piękne strony jej serca: sprostować jednak muszę błędne, jak dostrzegłem w tej chwili, przekonanie pani, jakoby zazdrość *przed ślubem*, bardziej naganną była w swoich objawach, aniżeli ta, której człowiek po ślubie dopiero doznaje.

Bo rozważ pani tylko:

Zazdrość przed ślubem, nietylko, że nie uwłacza osobie, do której się odnosi, ale czasem, jest wybitnym i niezaprzeczonym dowodem miłości. Czy państwo dobrodziejstwo nie zgadzacie się na to? — zapytał p. Linowski, zwracając się do obojga Zagłobów.

— Nie podzielam zdania pańskiego — odrzekła matka.

— A to dlaczego?

— Nie zaprzeczysz pan, że zazdrość jest udręczeniem dla *tej*, albo dla *tego,* względem kogo jest skierowaną. Kto kocha, ten nie dręczy...

— A pan dobrodziej, co na to?

— Ja teraz jem—odezwał się zapchanemi rzeczywiście ustami pan Zagłoba — dajcie mi pokój. Sądźcie się sami.

— Poczekam, aż pan przełkniesz, ale potem poproszę koniecznie o zdanie.

— A niechże was, moi państwo, kaczki zdepczą! — zawołał stary, obcierając wąsy — zachciało im się processować przy śniadaniu, a nas zapraszają w arbitry. Że atoli sąd polubowny powinien być kwintessencją bezstronności, to powiem, iż podzielam zdanie pana Adama.

— O! aby tylko mnie na przekorę! — odparła matka Kamilki — już to wiedziałam naprzód, bo mężczyzna za mężczyzną zawsze trzymać będzie... Ale niechno pan Linowski poprze swoje wywody... zobaczymy, czy potrafi nas przekonać!

— Jaknajłatwiej. Chciejcie tylko państwo, a i pani, panno Kamillo! wziąć na uwagę, że zazdrość przed ślubem, jest prostym objawem obawy, aby ktoś inny, współzawodniczący z nami do ręki i serca, z których pierwsza przyrzeczoną, a drugie oddanem nam zostało, nie odebrał nam tego, co posiadać pragniemy, a czem dopiero po ślubie, bez zastrzeżeń i warunków, zawładnąć będzie nam wolno. Taka zazdrość jest czystą i nie kala ani tego, który jej doznaje, ani tej, która jest jej przedmiotem.

Zupełnie czem innem jest ta zazdrość, która objawia się po ślubie. To odwrotna strona medalu, to szare płótno z tyłu po za cudnem malowidłem. To najwyższa zniewaga dla kobiety, dowodząca braku ufności w jej prawość, w jej charakter, w jej najpospolitszą uczciwość. Mąż, który jest zazdrosnym, zdaje się mówić do żony w każdym swym ruchu, w każdem na nią spojrzeniu: „Twoje przysięgi to kłamstwo, w twej duszy mieszka zdrada — twoja cnota to tylko blichtr, który zetrze lada przechodzień. Tyś zacna tylko wtedy, gdy skrępowana wzrokiem moim, źle zrobić nie jesteś w stanie: wyzwolona z pod argusowych mych oczu, byłabyś zdolną splugawić imie moje; byłabyś zdolną całusami pierwszego lepszego kochanka zmazać wstyd z niewieściego czoła. Ja muszę strzedz ciebie w dzień

♍ W domu zwanym *Jatkami chlebowemi*, przedostatnia arkada od ulicy Sukienniczej, jest mocno zrysowaną, na co zwracamy uwagę tych do kogo to należy.

♍ Od niejakiego czasu, częstowani jesteśmy przez wielu miejscowych piekarzy wypiekiem — niewypieczonych bułek, bladych aż niemiło patrzeć, ale które jeszcze niemilej w ustach się przedstawiają; a cóż dopiero mówić o tem wrażeniu, jakie sprawiają żołądkowi. Gastrycyzm się rozwija, podkopując ogólne zdrowie machiny naszej, a przecież możnaby zastosowaniem ściślejszego dozoru niedozwolić panom bułkosprawcom truć zdrowie nasze. Jest to rzecz konieczna. Dosyć jest porównać bułki warszawskie z większą częścią naszych; są wprawdzie warszawskie mniejsze, ale jakaż różnica w smaku, jakież ich wyrobienie. I tam bywają nadużycia, ale podobnych bułek, jak spotykane u nas, nigdzieby nie tolerowano.

⁂ Jeżeli trudnem jest niekiedy zadaniem, pociągnąć do odpowiedzialności za prędką jazdę po mieście osoby prywatne, a nieznane, które rączemi rumakami wiezione,

przed oczyma tylko migną,
i wnet ślady ich zastygną,

to inaczej zupełnie rzecz się ma z wiadomymi powszechnie miejscowymi dorożkarzami, których łatwo bardzo po maści ich koni, kolorze powozu, rysach twarzy woźnicy i t. p. rozpoznać można. Pomimo powtarzane od czasu do czasu zakazy policji, zdarzają się przecież jeszcze takie np. wypadki, jak w d. 27 z. m., to jest w zeszłą niedzielę. Uczeń klassy II (przepraszam, obecnie III, gdyż *promowany*), Stanisław Brudnicki, syn urzędnika Trybunału, powracał właśnie z kościoła Ś-go Mikołaja, gdy najechany przez dorożkarza, powożącego w dwa siwe, mleczne białości konie, uległ lekkiemu, co prawda, ale zawsze bolesnemu odrapaniu łokcia. Według zdania obecnych temu wypadkowi świadków, tylko Opatrzność cudem zachowała go od ciężkiego kalectwa, a może i śmierci. Ojciec pokrzywdzonego udał się do władzy właściwej o ukaranie dorożkarza, ale rezultat jego zażalenia dotychczas nam niewiadomy.

Już to pp. dorożkarze, powinniby pod ściślejszą, przez swoich mianowicie panów, wzięci być kontrollę. Jeszcze niedawno, „Kaliszanin" porównywając ich z warszawskimi, chwalił ich przyzwoitość obejścia się z passażerami, gdy następujący fakt wykazał, że i niektórzy z nich, potrafią być gburami.

Za odwiezienie na Tyniec, na co według zegarka, *jadąc noga za nogą*, z powodu upału, potrzeba było 18 minut czasu, dano woźnicy kop. 30. Nietylko, że odrzucił te kwotę, domagając się 60 kop., ale nadto zuchwale się odezwał, że *„chciałoby się jeździć, a niepłacić!"* Zaskarżony, gdzie należało, ma podobno być ukarany potrąceniem ze swej płacy jakiejś cząstki na fundusz dobroczynny, chociaż zdawałoby się nam, iż areszt nawet najkrótszy, *dla przykładu*, skuteczniej podziałałby i na niego i na drugich. W Warszawie za coś podobnego, bez pardonu koza o chlebie i wodzie.

— Nowa spółka jedwabnicza w Warszawie ogłosiła sprawozdanie z trzymiesięcznej swej działalności z nadmienieniem: iż żądającym rozdaje darmo nasienie morwy i jajeczka, oraz zakupuje kokony lub jedwab rozwinięty. Ta ostatnia wiadomość dla wielu z chodowców pożądaną być może, i silniej podziała w kierunku zachęty dla rozpowszechnienia tego, tak dużo obiecującego przemysłu.

⁂ Tego roku, ku wielkiej uciesze miłośników słowiczego śpiewu, przysłowie *„Na Święty Wit, słowik cyt,"* nie sprawdziło się wcale. Już z górą trzy tygodnie po Świętym Wicie, który, jak wiadomo, przypada d. 15 czerwca, a rozkoszne trele tego „kochanka róży" trafnie tak przez wschodnich nazywanego poetów, rozlegają się w najlepsze po ogrodach i gajach.

— Wskutek zmiany przychodu i odejścia poczt pruskich z Ostrowa, poczty listowo-osobowe z Kalisza, z dniem 1 lipca r. b. odchodzą codziennie do Ostrowa: zrana o 7-ej a wieczorem o godzinie 8-ej; przychodzą zaś z Ostrowa do Kalisza o $6\frac{1}{2}$ zrana i $9\frac{1}{2}$ wieczór.

— Z dniem 1 b. m. weszły w wykonanie nowe przepisy pocztowe, oparte na konwencji berneńskiej powszechnego związku pocztowego. Najważniejszą ulgą z tej konwencji płynącą, jest, jak wiadomo, zniesienie opłaty za roznoszenie listów do domów, zniżenie opłaty za przesyłkę listów zamkniętych wewnątrz kraju z 10 na 8 kop., zniżenie opłaty od listów otwartych wewnętrznych z 5 na 4-y kop., rozciągnięcie tej samej taryffy wewnętrznej do listów, choćby najdalej posyłanych w granicach Związku i dopuszczenie korrespondencji z zagranicą za pomocą listów otwartych. Nowe marki 8-kopiejkowe już się znajdują w urzędach pocztowych. Stare też marki aż do wyczerpania zapasów sprzedają się stosownie do nowej taryffy, 10-kopiejkowe po 8 kop. i t. p.

⁂ *„Rozum zaprzecza, fakty wierzyć każą."* Przytaczając ten frazes, mamy na myśli tak często przez ludzi używane i nadużywane wyrażenie „wola przeznaczenia." Nie możemy atoli zaprzeczyć, iż w życiu naszem nieraz spotykaliśmy bądź to pojedyncze osoby, bądź całe rodziny, nad któremi ciężej, niż nad innemi, zawisnął palec prób i doświadczeń Bożych.

Do takich predestynowanych rodzin, zaliczyć musimy znaną i szanowaną w naszych stronach rodzinę Śn., która w ciągu niespełna trzech lat utraciła *dziewięciu* członków swoich. I tak, jeden z nich, aptekarz Śn. w m. Błaszkach, postrzelił się sam przypadkowo i z tego umarł; wkrótce po nim zmarł Dr B., szwagier nieboszczyka; w miesiąc później żona; po niej córka Dra B.; dalej rodzony brat Śn. także aptekarz w m. Warcie; córka tego ostatniego w ósmym miesiącu brzemienności poroniła; potem jeden po drugim w rok, w sam wielki tydzień zgaśli dwaj synowie aptekarza z Warty, a nakoniec parę tygodni temu rozstała się z tym światem córka aptekarza z Warty, ta sama, którą spotkało nieszczęście. Z całej rodziny pozostała tylko babka z dwiema wnuczkami, i o dziwo! pradziad i prababka, liczący oboje razem lat 201, ale zdrowi i czerstwi, i jak już raz o tem wspominaliśmy, mieszkańcy Warty patrzą na tę dwuwiekową parę z poszanowaniem, gdy mąż dzielnie trzymający się na nogach prowadzi do kościoła ociemniałą już towarzyszkę żywota.

— W tych dniach jeden z naszych współpracowników, spotkał się w drodze z niedawnym nabywcą dóbr Y., a byłym liwerantem. W rozmowie nowonabywca dóbr X. odzywa się: „Jaka to szkoda, że ten język polski jest taki ubogi, *np.* szlachcic, jeżeli ma jeden tylko folwark, nazywa się *dziedzicz*, i jak ma kilka folwarków, a nawet jedne i drugie dobra, jak niby ja, nazywa się także *dziedzicz* (autentyczne).

Korespondencja Kaliszanina.

Warszawa w czerwcu 1875 r.

Wśród kanikularnych upałów i zbliżającej się szybkim krokiem ogórkowej pory, najwybitniejszemi objawami warszawskiego życia, a które mają to do siebie, że do głębi poruszają wszystkie warstwy miejscowej ludności, były: loterja fantowa, jarmark na wełnę i wyścigi konne. Trójca ta, stanowi już niejako ostatni akt komedji życia, po której nastąpi długa, paromiesięczna przerwa. Zmęczeni aktorowie, razem z widzami, zaczynają już powoli ustępować na letnie mieszkania, albo też na skrzydłach pary ulatywać do wód krajowych i zagranicznych, szukając tam wypoczynku po doznanych na scenie świata zawodach i tryumfach, a nabrawszy wreszcie sił do dalszych występów, znowu pod jesień rozpocząć życie swe: wodewillem, albo też dramatem, stosownie, jak tam komu wypadnie, i tak rok rocznie, dopókąd na zegarze wieczności nie wybije godzina, w której wielki reżysser świata, jednych nieograniczonym urlopem obdarzy, drugim wyjść każe z parteru. Tegoroczny jarmark wełniany powiódł się świetnie. Obywatele ziemscy, ci, co poprzednio jeszcze wełny swej nie pozbyli, porobili obecnie świetne interessy, a niesprzedanego produktu została się na składach bankowych tak niewielka ilość, jak już oddawna nie pamiętają. Na równi z jarmarkiem powiodła się także doroczna loterja fantowa, urządzona jak zwykle w Saskim ogrodzie. Zabawa ta przyniosła biednym do 13,000 rs.

W ofierze tej i ogród nasz niemały też przyjął udział. Dla dobra bowiem biednych, pozwolił sobie wydeptać kilka trawników, kilka drzew i krzewów połamać. Staruszek ten jednak do tego się już przyzwyczaił, ze stoickim prawdziwie spokojem liże się ze swoich ran, aby po roku z iście warszawską serdecznością, otworzyć gościnne swe wrota, wcale nieestetycznym namio-

---

i w nocy: strzedz od blondynów i brunetów, ba! nawet od napiętnowanych, jak mówię, przez Boga, szafrańców; od młodych i od starych, bo ty sama ustrzedz się, ani będziesz umiała, ani będziesz chciała." O! wierzajcie mi państwo—mówił Adam z zapałem — zazdrość po ślubie jest wydanem przez męża żonie: świadectwem rozpusty, a sobie samemu patentem zawsze na głupca, a niekiedy i na nikczemnika! Tak! na nikczemnika! mianowicie wtedy, gdy wziął pannę posażną, bo wówczas brak zaufania z jego strony, tak się tłomaczy: „Moja żona *taka, siaka i owaka*: wiedziałem o tem przed ślubem, ale zamknąłem na to wszystko oczy, zadowalniając wyłącznie zmysł słuchu dźwiękiem jej posażnych półimperjałów, lub szelestem listów zastawnych!"

— Raz jeszcze powtarzam ci Krysia, iż podzielam zdanie pana Adama, choćbyś się na mnie i pogniewać miała — rzekł pan Zagłoba. — Cóż ty na to, Kamilka?

— Najzupełniej zgadzam się z panem Adamem, co do *poślubnej* zazdrości. Ale niechże powiedzieć mi raczy, czy zazdrość *przedślubna*, nie jest upokorzającą, będąc pewnym rodzajem tchórzowatego przyznania się do niższości w obec rywala?

— Czyż skromność w ocenianiu samego siebie, uznajesz pani za coś nagannego? Ja porównywając siebie z rywalem, mogę dostrzedz, iż zewnętrzne jego powaby, ten wymowny list polecający, daleko mię w tyle za nim pozostawiają. mogę uczuć się uboższym w umysłowych darach przyrody i w nabytkach naukowej pracy... a zresztą... czy odgadł kto kiedy, skąd miłość się bierze? Godłem jej: *kocham, bo kocham!* Czy przekonałem panią?

— Ha! cóż robić? — odrzekła Kamilka, patrząc lubo w oczy narzeczonemu — ażaliż nie jest przeznaczeniem kobiety uledz przewadze rozumu?...

Adam nie odpowiedział ani słowa, tylko ucałował rękę narzeczonej i przycisnął ją do serca, a serca obojga rodziców wygrywały tymczasem po cichu, jakiś wesoły, pełen radości, harmonijny kurancik.

. . . .

Ledwo drzwi zamknęły się za Anatolem, gdy Paweł wsparłszy głowę na obu rękach, tak, że mu zupełnie twarz zakryły, popadł w głęboką zadumę. Szeregi myśli, coraz to innych, a coraz to sprzeczniejszych, przesuwały się przed oczyma jego duszy, jak fantastyczne postaci latarni czarodziejskiej.

Włochy o gorętszem, niż u nas słońcu, i bardziej modrym nieba lazurze, o wonnem, bo wyziewami drzew pomarańczowych i migdałowych napojonem powietrzu; Włochy—ta klassyczna ziemia sztuki, ojczyzna Tassa, Dantego, Rafaela, Michała Anioła i tylu innych jenjalnych mistrzów słowa i lutni, pendzla i dłuta; Włochy - ta sama ziemia, po której stąpali zakuci w spiż i stal bohaterowie, lub okryci togą obywatelską mężowie stanu starożytnej Romy... on miał je obaczyć miał to wszystko własnemi oglądać oczyma, dotykać własną ręką i podsłuchiwać szeptu echa dwudziestowiekowej przeszłości... o! co za szczęście!..

„A cóż przez ten czas będzie robiła Kamilka?"— pytało serce...

„Wszak bądź co bądź, teraz jeszcze mając dopiero lat siedmnascie, nie mógłbyś się z nią żenić; czekała dotąd, to poczeka jeszcze" — odpowiadał rozsądek.

„Czy tylko dłuższe oddalenie i dzieląca nas przestrzeń nie wpłyną na zmianę jej uczuć, nie ostudzą miłości, którą jakkolwiek ukrywa, czuje przecież, o tak! czuć musi głęboko?

„O! nie! Bóg dobry, Bóg tego nie dopuści, aby Kamilla iść miała za śladem tych dusz wiarołomnych i okrutnych, nasycających się cierpieniem kochającego serca!"

Aby rozproszyć te smutne przypuszczenia, Paweł pochwycił za czapkę, i wybiegłszy na ulicę, skierował się do Saskiego ogrodu. Chodził długo, długo po cienistych jego alejach, następnie poszedł na skromny obiadek, ugodzony miesięcznie w rodzinie pewnego zacnego rzemieślnika, a powróciwszy do domu, jął się z zapałem zamówionej pracy, aby módz w naznaczonym dniu opuścić Warszawę.

*
* *

(*D. c. n.*)

tom i wandalskim stopom gorących zwolenników loterji. Najmniej może szczęśliwie powiodły się wyścigi, dla tych mianowicie, którzy czynny w szlachetnej tej rozrywce przyjmowali udział. Jakaś ciemna gwiazda zabłysła dla biednych wyścigowców na horyzoncie warszawskim. Pod złowróżbnym jej wpływem, konie łamały nogi jakby je ze szkła miały ulane, i jak rycerze na polu sławy, ginęły od kuli rewolwerowej, a to zapewne w nagrodę usiłowań ich, w celu zdobycia nagrody. Nawet p. Grabowskiemu zwykłemu zwycięzcy, szczęście przestało się uśmiechać, a wziąwszy go, jak tu powiadają „na kawał” główną nagrodę komu innemu oddało! Słusznie też powiedzieć on może: że fortuna kołem się toczy, a tem szybciej i zmienniej, jeżeli kołem tem, są srebrne ruble. Czytając i nasłuchawszy się nieraz dużo o wyścigach, nieraz siliłem się odgadnąć, jaki u nas zwłaszcza, jest ich cel istotny. Nigdy jednakże, przyznaję się do tego ze wstydem, jasnego poglądu wytworzyć sobie nie mogłem. Kompetentniejsi odemnie w tych sprawach, objaśniając mnie, dowodzili, że wyścigi u nas mają wielki cel przed sobą, że przedewszystkiem dążą do poprawienia rassy koni krajowych. Wszystko to być może, jednakże pomimo tego, że od wielu lat wyścigi zyskały u nas prawo obywatelstwa, do tej pory przynajmniej, nietylko, że żadnej rassy krajowej odpowiedniej naszym potrzebom wytworzyć nie zdołały, nietylko, że o konia, nie mówię już rassowego, bo Bogiem a prawdą, na takiego nas nie stać, ale nawet o dobrą roboczą szkapę, coraz to trudniej i coraz to drożej za nią płacić musimy. Jak dotąd, to widocznem się okazało: że wyścigi nasze są jedynie kosztowną rozrywką, dla niektórych tylko bogatych jednostek dostępną, że na zabawkę tę, wielu już potraciło miljonowe majątki i wielu jeszcze je utraci, a które nierównie korzystniej mogłyby być zużytkowane, gdyby chów koni w innym jak dotąd rozwijał się kierunku, nakoniec, że usiłowania te nie doprowadziły do pożądanego rezultatu, to jest, że nie zdołały wytworzyć rassy najwięcej odpowiadającej naszym potrzebom, a jeżeli wytworzą kiedyś, to ta pozostanie zawsze przedmiotem zbytku, nigdy zaś nie stanie się rzeczą ogólnej użyteczności. Najpożądańszemi dla naszego kraju, jako dla kraju przedewszystkiem rolniczego, byłyby popisy koni zmierzające do tego, aby ocenić, który z nich większy ciężar uciągnie, lub który w danym czasie najwięcej wykona roboty. Podobne próby miałyby cel istotny przed sobą, a produkowanie zwierząt w tym kierunku, nietylko, że powiększyłoby kapitał produkcyjny kraju, lecz wpłynęłoby zarazem na powiększenie ogólnej summy naszego bogactwa. Do tego jednak zwrotu aczkolwiek bardzo pożądanego, strasznie jeszcze daleko. Czemu? zapyta mnie pewno niejeden, oto dlatego, że to nie jest u nas modą. Tymczasem zaś tracić będziem ciężko zapracowane pieniądze na zamorskich angielczyków, we łby im strzelać, albo też sami karki z nich łamać będziemy.

Pozostawiając obecnie szlachetny *sport* na stronie, nie mogę pominąć milczeniem pewnego symptomatu, który okazał się tutaj groźniejszym dzisiaj, aniżeli zazwyczaj. Chorobliwym tym objawem jest „manja samobójcza.” Przez czas niejaki, sądziliśmy, że w obecnych czasach gorączkowych spekulacji, szybkich wzbogaceń i tem raptowniejszych upadków, choroba ta będąca głównie produktem wiedeńskiego bruku, zrodzoną została przez niewiarę, brak moralnych zasad, chęć prędkiego wzbogacenia się bez pracy, życia i prędkiego użycia. Tymczasem jednak i u nas popęd ten do samobójstwa w ostatnich zwłaszcza czasach dość groźnie wystąpił. W przeciągu niespełna jednego tygodnia ofiarą jego padły aż trzy jednostki; trzej przedstawiciele trzech klass społecznych! Ubogi rzemieślnik, artysta i miljoner, który nie mógł przenieść nieznacznej w stosunku do swego majątku straty pieniężnej.

Smutne te wypadki, w każdym razie są objawem moralnej gangreny, nurtującej już i nasze społeczeństwo, i jako takie, powinny zwrócić uwagę myślących na złe, aby mu wcześnie zaradzić.

Ω

Stawiszyn 26 czerwca 1875 r.

W dniu dzisiejszym, po odprawieniu w kościele parafjalnym p. Jmci ks. Mleczka dziękczynnych modłów za rok szkolny upłyniony, w obec zaproszonych gości, a mianowicie: ks. Mleczka proboszcza, p. Szymankiewicza wójta, a zarazem opiekuna szkoły, p. Tholibowskiego aptekarza, p. Rostkowskiego doktora, obywateli miejscowych: pp. Wejssa, Chylewskiego, Nowakowskiego, Gmerczyńskiego, Bryńskiego, H. Knora, Fuchsa i obywateli sąsiednich pp. Wilhelmiego, Daleszyńskiego i Nowakowskiego, odbył się egzamin roczny, a zarazem akt uroczysty w szkole początkowej katolickiej. Po ukończeniu takowego, nauczyciel tejże szkoły p. K., w przemowie swej do uczniów, zachęcał ich do pracy i przez czas feryj. Następnie zwrócił się do szanownych gości, dziękując im za łaskawe przybycie, dowodzące ich życzliwości dla szkoły, i prosząc, aby i nadal nie odmawiali jej swej opieki, bo potrzeb jest jeszcze bardzo wiele. Nakoniec rozdane zostały z pomiędzy 180 uczniów i uczennic, celującym, w miejsce nagród w książkach, listy pochwalne. Tymi są:

1) Wozińska Walerja, 2) Nowakowski Aleksander, 3) Napruszewski Leonard, 4) Kibler Wacław, 5) Daleszyńska Franciszka, 6) Knor Aleksandra, 7) Smolarkiewicz Bronisław, 8) Michalski Walenty, 9) Gmerczyńska Wiktorja, 10) Janiszewski Józef, 11) Kibler Teofila, 12) Gremlic Teodor, 13) Łuczyński Franciszek, 14) Kwiatkowski Aleksander, 15) Nowakowski Antoni, 16) Górny Andrzej, 17) Konczak Marja, 18) Zaporoszczenko Barbara, 19) Bukowski Józef, 20) Stawicki Józef, 21) Chylewski Jan, 22) Uljanski Ignacy, 23) Wyderski Józef, 24) Ignaczak Urszula, 25) Mencel Jan, 26) Janczewski Władysław, 27) Nowak Marcin, 28) Płonecki Józef, 29) Jakubowski Zygmunt, i 30) Skurczyński Ludwik; innym rozdane zostały obrazki i kajety. Do listów pochwalnych zaofiarowali pp. Tholibowski i Rostkowski upominki dzieciom w książkach, kajetach i przyborach do pisania, za co w imieniu dziatwy i rodziców onej, należy się pp. T. i R. szczere podziękowanie.

Cała ta uroczystość zakończoną została odśpiewaniem hymnu narodowego: „Boże Cesarza chroń.”

W przeddzień podobnaż uroczystość miała miejsce w szkole ewangielickiej (w nowo urządzonym domu szkolnym, gdzie i ławki nowe stanęły), w której w przytomności: p. Wójta, ks. Pastora, pp. Wejssa, Chylewskiego, Starka Augusta, i innych, z liczby przeszło sześćdziesięciu uczniów i uczennic, najpilniejsi zapisani zostali w księgę „nagród:”

1) Riedel Edward, 2) Stark Ernest, 3) Herbst Aleksander, 4) Wosch Edward, 5) Wosch Natalja, 6) Betzner Wanda, 7) Betzner Paulina, 8) Konke Anna, 9) Stark Antonina, 10) Stark Helena, 11) Kruś Wilhelmina, 12) Herbst Marja i 13) Wosch Augusta. Młodsi otrzymali kajety.

Przegląd polityczny.

Francja zaczyna powoli odzyskiwać swe stanowisko, chociaż daleko jej jeszcze, by je odzyskała w zupełności, nie przez rozum swych rządców, nie przez dowody jakiejś nadzwyczajnej siły organizacyjnej, bo tego wszystkiego dotąd jej brakuje, ale przez składane od lat czterech dowody bogactwa i kredytu narodowego. Hiszpania inaczejby wyglądała, gdyby nie jej finansowa nędza. W Turcji obawiają się gwałtownych przewrotów nietyle z powodu szemrania poddanych, nietyle nawet z powodu groźnej niekiedy postawy państw lennych, ile z powodu nieładu w skarbie, ciągłego i coraz bardziej wzmagającego się deficytu, grożącego rychłem bankructwem. O położeniu Aystrji nie mamy już co wspominać. Nic więc dziwnego, że położenie ekonomiczne Niemiec jest przedmiotem troskliwych badań. Niemcy zawiodły tu wszelkie oczekiwania. Wymusiwszy na Francji 5 miljardów i jeszcze paręset miljonów w procentach, Niemcy nietylko nie odniosły z tego żadnego pożytku, lecz owszem znajdują się w położeniu bardzo smutnem, przechodzą przesilenie, które kraj rujnuje. Nie mówimy tu o rządzie, ale o narodzie. Rząd wziąwszy pięć miljardów, użył ich na zapełnienie skarbca wojskowego, na twierdze, flotę, broń nową, armaty udoskonalone i inne wojskowe cele, na które, gdyby tych miljardów nie miał, musiałby brać pieniądze z innych źródeł, i wątpimy, by je znalazł, a przynajmniejby je znalazł nie w takiej ilości. Ale z narodem rzecz inna; przechodzi on ekonomiczne przesilenie bardzo ciężkie; wszystkie gałęzie działalności ludzkiej: handel, przemysł, koleje, spekulacja, cierpią na tem.

Od kilku miesięcy widzimy ciągłe stopniowe spadanie najrozmaitszych nawet najlepszych papierów. W szczegóły wchodzić tu nie możemy, ale zaznaczamy, że są akcje, które przed pięciu miesiącami stały blizko 150, dziś stoją 90.

Wiadomości prywatne lub dziennikarskie, jakie otrzymujemy z Austrji, przedstawiają stan tameczny jako rozpaczny; fabrykanci nie mają co robić, robotnicy nie mają co jeść, bo mnóstwo fabryk pozamykanych, albo też pracuje tylko połową siły.

Lord Derby na uczcie wyprawionej w d. 30 z. m. przez kupców w Londynie, miał tam mowę, w której się zastanawiał nad obecną sessją parlamentu i położeniem Anglji. Mówiąc o polityce zagranicznej, naczelnik gabinetu oświadczył, iż najgłówniejszym celem dzisiejszej polityki Anglji musi być utrzymanie pokoju w Europie.

Ogłoszenia.

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 17 (29) lipca rb. o godz. 11 zrana w biórze tegoż Magistratu odbędzie się głośna (in plus) licytacja na oddanie w dzierżawę dochodu z handlujących za zajmowane przez nich miejsca w czasie jarmarków, dla urządzenia przenośnych budek, szafek lub stolików na czas od dnia 1 (13) stycznia 1876 r. do tegoż dnia i miesiąca 1879'r. od summy rs. 50 rocznie.

Przystępujący do licytacji obowiązany jest przedstawić na kaucję rs. 10.

Warunki licytacyjne mogą być przeglądane w Magistracie codziennie.

Kalisz d. 18/30 czerwca 1875 r.

Prezydent *Przedpełski.* — Sekretarz *Smotrycki.*

(374-3-1)

Magistrat miasta gubernjalnego Kalisza.

Podaje do publicznej wiadomości, że w dniu 9 (21 lipca) rb. o godzinie 11 z rana w biórze tegoż Magistratu odbywać się będzie głośna licytacja, na entrepryzę zwozki 84 sążni drzewa z lasów miejskich do Kalisza, poczynając od summy rs. 2 kop. 90, (in minus) za sążeń półkubiczny na czas od dnia 1 (13) stycznia 1876 r., do tegoż dnia i miesiąca 1879 r.

Przystępujący do licytacyi obowiązany przedstawić na kaucję rs. 25.

Warunki licytacyjne mogą być codziennie przeglądane w Magistracie.

Za Prezydenta *Szulakiewicz.* —Sekretarz *Smotrycki.*

(352-3-3)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamiam chęć kupna mających, że dnia 27 czerwca (9 lipca) o godz. 10 z rana w rynku obok odwachu sprzedawane będą meble pokojowe wyściełane i lustro przez publiczną in plus licytację. *Henryk Müller.*

(385)

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamiam chęć kupna mających, że w dniu 27 czerwca (9 lipca) rb. począwszy od godz. 10 z rana w rynku obok odwachu sprzedawać będę przez publiczną in plus licytację meble pokojowe, sprzęty kuchenne i t. p. przedmiota.

(384) *Henryk Müller.*

Patron Trybunału

Ad. Chodynski

zawiadamia strony interessowane, że mieszkanie i kancellarję przeniósł do domu W. Niniewskiej, na ulicy Nadbrzeżnej przy moście ogrodowskim. Prostuje zarazem mylną wiadomość, jakoby przeszedł na urząd Rejenta, pełni albowiem równie jak dawniej obowiązki Patrona. (376-3-1)

Nauczycielka niemka

posiadająca języki: francuzki i angielski, również inne naukowe przedmioty i myzykę, poszukuje zaraz odpowiedniego zajęcia. Bliższa wiadomość w kantorze Redakcji Kaliszanina. (386-3-1)

MŁODZIENIEC

z odpowiednią kwalifikacją może znaleść miejsce jako uczeń farmacyi **w aptece Müllera w Łodzi.** Bliższa wiadomość na miejscu.

(351-3-3)



DO SKŁADU GŁÓWNEGO

Oryginalnych Amerykańskich

MASZYN DO SZYCIA

„Singera"

w NOWYM YORKU zaszczyconych na ostatniej wystawie Wiedeńskiej wysokiem uznaniem współpracownictwa

„MEDALEM dla WSPÓŁPRACOWNIKÓW"

nadeszły nowe transporty tychże maszyn pedałowych i ręcznych, dostarczających obszerny wybór w każdym gatunku.

Każda **oryginalna** maszyna Singera, którą **tylko w moim składzie** dostać można, zaopatrzoną jest w markę handlową (trade mark) i świadectwo angielskie fabryki w Nowym Yorku.

ADAM KEMPIŃSKI

Kupiec I gildji w Kaliszu w domu W. Kotta.

(353-3-3)

L. ZBORALSKI I SPÓŁKA

Handel żelaza, machin i narzędzi rolniczych

w Pleszewie polecają:

Waltera A. **Wooda** w Nowym-Yorku oryginalne **żniwiarki** po 266 talarów 20 Sgr. **Kosiarki** zaś po 175 talarów. Kemnaego szerokie **młockarnie** po 410 talarów; H. Cegielskiego **takież** po 485 tal.; małe parokonne **młockarnie** z manežem po 165 tal.; **młockarnie ręczne** po 65 tal.; **takież** z przyrządem do wytrząsania słomy po 85 tal.; **Obsypywacze** amerykańskie do ziemniaków i buraków po $6\frac{1}{2}$ tal.; **pługi** wrzesińskie całożelazne i drewniane od 5 do 7 tal.; gotowe **wozy fornalskie** po 50 tal., jako też wszelkie inne machiny i narzędzia rolnicze po **cenach fabrycznych.** Dalej polecają

Cegielskiego Patentowaną Kartoflarkę,

po cenie fabrycznej 90 talarów bez dowozu.

Kartoflarka z mimośrodem, zdaniem praktycznego rolnika, który nią przy wybieraniu ziemniaków przez cały październik r. z. się posługiwał, jest mocno zbudowaną i z łatwością pracuje nawet śród chwastów, wysokich łętów i ciężkich ziemiach. Bieg ma regularny a wybiera ziemniaki zupełnie czysto, nie rozrzucając ich po polu. Para koni wystarcza, ale dobrze jest zmieniać je od południa. Wyredlała, co najmniej, około 150 prętów kwadratowych na godzinę i zatrudniała z okładem 30 ludzi zbieraniem wyredlonych nią ziemniaków. Słowem, lubo jak każdy nowy wynalazek, nie będąca jeszcze zupełną doskonołością i nie wykluczająca ulepszeń, jakie się może przy dłuższem wszechstronnem jej używaniu nastręczyć mogą, jest, zdaniem znawców i gospodarzy, ze wszystkich dotąd znanych kartoflarek najlepszą i najbardziej zbliżającą do niedoścignionego dotąd ideału takiej machiny.

Ponieważ fabryka pewną tylko ilość kartoflarek wyrabia, przeto upraszamy o **wczesne** zamówienia, aby uniknąć możliwej przeszkody w dostawie. (369-2-1)



OGRODNIK poszukiwany jest do większego ogrodu i szkółki drzew owocowych. Zgłosić się można do właściciela Hotelu Berlińskiego. (361—4-2)

Istniejąca dotąd w domu p. Jarmickiego przy ulicy Marjańskiej

AGENTURA
Kolportacyjno-Księgarska
S. HERBURT-HEYBOWICZA,

wraz z urządzoną przy niej *Czytelnią Publiczną*, przeniesioną została do domu *W-go Esse, obok parku, przy ulicy Łaziennej.*

Rozszerzywszy znacznie, w ciągu całorocznego swego istnienia, stosunki swe i klientelę, Agentura ma honor zawiadomić szanowną publiczność m. Kalisza i okolic, iż jak poprzednio tak i nadal załatwiać będzie wszelkie **zamówienia i obstalunki księgarskie oraz prenumeratę dzienników i czasopism**, pod temiż samemi co i dotąd warunkami, szybkość zaś i dokładność w dostarczaniu żądanych artykułów, przy najściślejszem zastosowaniu się do cen katalogowych, nie przestaną być głównym starań Agentury celem, osiągnięcie którego zabezpieczonem jest przez pośrednictwo stosunków handlowych Agentury z najrozgłośniejszą obecnie w kraju firmą księgarzko-kolportacyjną: **A. Wiślicki, S Czarnowski, B. Lessmann i Spółka.**

Na składzie swym Agentura posiada zasób nowości literackich, który stopniowo będzie przez nią powiększany; niezależnie zaś od tego, przyjąwszy w komis **bibliotekę** po ś. p. **Gowarzewskim,** b. Petronie Trybunału tutejszego, składająca się z dzieł treści **prawnej, historycznej, naukowej, literackiej** oraz znacznego zbioru **rzadkości bibliograficznych**, Agentura urządza częściowo rozprzedaż tejże biblioteki **po cenach nader umiarkowanych i przystępnych.** Biblioteka rzeczona wraz ze szczegółowym jej katalogiem może być przejrzaną w kantorze Agentury otwartym dla interessantów, z wyjątkiem świąt i niedziel codziennie od godziny 9-ej z rana do 7-ej po południu. (379-3-1)

KANTOR LOTERJI

J. Mittwocha w Kaliszu,

uprasza osoby które numera u niego zamawiały o wczesny wykup takowych i zarazem poleca się z losami do klassy 1-ej lot 125 (353-4-1)

RESTAURACJA

jak poprzednio tak i nadal w domu p. Kachelskiej naprzeciw jatek chlebowych egzystująca, poleca się względom Szanownej Publiczności. Dostać w niej można codziennie oprócz innych potraw polędwicę z rożna. świeżo i smacznie przyrządzoną. W każdą niedzielę i czwartki flaki, a codziennie wieczorem pieczeń wołową z rożna. Nadto przyjmuje abonament miesięczny na obiady. Godziny obiadowe od 12 do w pół do czwartej.

(377-3-1) **Marcelli Gwiazda.**

SKŁAD WIN

podpisanego od lat 10 naprzeciw chlebowych jatek istniejący, przeniesionym został z dniem 22 b. m., do domu W-go Rosena przy ulicy Marjańskiej. Tamże urządzony został lokal dla gości, z wszelkim komfortem według obecnych wymagań. Oprócz własnego znacznego zapasu win, miodów staropolskich i węgierskich, nabyłem po ś. p. Rafale Rosen, wszystkie wina stare, z najlepszych zbiorów, polecające się czystością i smakiem. Piwnice moje zaopatrzone są także wielkim wyborem świeżych win szampańskich, porteru, piwa oryginalnego i win deserowych, najwybredniejszym wymaganiom zadość uczynić mogące.

Do handlu dostarczać będzie jedzenia pierwszorzędny restaurator.

Mam nadzieję, iż Szanowna Publiczność, która przez cały czas istnienia mojego handlu win, dawała tyle dowodów zaufania we mnie i nadal takowem zaszczycać mnie zechce.

Kalisz d. 1 czerwca 1875 r.

z szacunkiem

(378-2-1) **Stanisław Rosenthal.**



Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność miasta Kalisza i okolicy, iż

Fabryka miodu,

maliniaku, wiśniaku i różnych trunków, od lat kilkunastu, przezemnie przy ulicy Złotej utrzymywana, z dniem 10 lipca 1875 r. przeniesioną zostanie do domu W-go Adolfa Kempner, do lokalu, który obecnie zajmuje p. Lulej. Polecając się i nadal łaskawym względom sz. Publiczności pozostaję z uszanowaniem

(375-2-1) **Izaak Katz.**



Młody człowiek posiadający język polski, rossyjski i niemiecki, oraz rachunkowości może znaleść korzystne pomieszczenie. Wiadomość w kantorze Redakcji Kaliszanina. (380-3-1)

STUDENT

Petersburgskiego Instytutu Inżynierów Dróg i Mostów daje lekcje matematyki i russkiego języka. Ulica Łazienna № 114 na parterze na prawo. (381-2-1)

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT

Alfonsa Hurtiga

W KALISZU,

przyjmuje **prenumeratę na wszelkie pisma i książki krajowe i zagraniczne.** (315-8-7)

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód	Księżyca Zachód	
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.		g.	m.
6	lipiec —	wtorek	3	51 r.	8	18 w.	16	26	0	10	we dnie	10	50w
7	„	środa	3	53 „	8	17 „	16	23	0	13		11	20„
8	„	czwartek	3	53 „	8	16 „	16	22	0	14		11	50„

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.